№ 53. Warszawa, dnia 19 (31) Grudnia 1887 roku

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Z literatury bieżącej.

D-r Antoni J. Szkice i opowiadania, serya V. Wydane w Warszawie.

Od lat dwunastu, to jest od czasu, gdy d-r Antoni J. (Rolle) wystąpił z pierwszą seryą swych opowiadań historycznych, aż do chwili obecnej utrzymuje się śród ogółu czytelników popularność tego autora, który daje nam już piątą seryę swych obrazków, wydawszy oprócz nich jeszcze „Niewiasty kresowe” oraz „Zameczki podolskie”.

Przyczyn tej popularności przedewszystkiem szukać należy w zamiłowaniu publiczności czytającej, do opowiadań z dziejów dawnych od wieków to bowiem pewnik, psychologicznie uzasadniony, że myśl odrywa się rada od przeciwności obecnych, ażeby wytchnąć przenosząc się w czasy dawno minione, a tak bogate w wypadki i postacie sympatyczne, interesujące lub pouczające.

Dowolne tam pole naszym sądom i wyobraźni: bierzemy w opiekę tę lub ową osobistość, stajemy po jednej stronie, obdarzając antypatyą stronę drugą, upajamy się dawno przebrzmiałą chwałą, opłakujemy klęski, roimy swobodnie, puszczając wodze wyobraźni, coby to było w tym lub owym wypadku, gdyby się tak lub owak było stało, a minione dawno czasy poddają się cierpliwie naszym sądom, nieistniejący oddawna bohaterowie i działacze przyjmują jednakowo nasze hołdy i potępienie. Nie ma tu materyału do kwestyi palących, do sporów i interesów chwili: zaledwie wyobraźnia wysnuje cienką nić łączności dziejowej, po której przebiegnie westchnienie żalu lub tęsknoty... Dzieje nasze są tak bogate treścią, tak obfite w postacie wybitne, a materyałów wyjaśniających nietylko historyą polityczną, ale także rozwój społeczny i obyczajowy, przybywa coraz więcej, a więcej jeszcze spoczywa w ukryciu. Potrzeba więc tylko artystów pióra, którzy umieliby odtworzyć rozmaite postacie i okresy dawnych dziejów w sposób popularny i ponętny. Takim artystą był Szajnocha: celował on w szkicach i opowiadaniach, które właściwie nie są historyą naukowo traktowaną, ale ponętnemi obrazkami, którym wszelako fałszu historycznego zarzucić nie można. Po śmierci Szajnochy d-r Rolle wystąpił właśnie jako jego naśladowca i to było drugą przyczyną zyskanej przez niego prędko sympatyi śród ogółu, który takiego naśladowcy i następcy autora „Jadwigi i Jagiełły” oczekiwał i wyglądał. Mieliśmy wprawdzie szkice J. Bartoszewicza (zresztą niewszystkie wtedy jeszcze wydane), ale te już wkraczały w dziedzinę historyi poważnej i nie były wolne od pewnej suchości; były Opowiadania Bodzantowicza, ale te u nas były mało znane. D-r Rolle wybornie więc skorzystał z chwili przyjaznej, a świeżością i artystycznym układem swych pierwszych opowiadań zdobył zasłużone powodzenie. Od tego czasu pojawiło się sporo szkiców i opowiadań historycznych innych autorów (z Galicyi i Poznańskiego) jak Smolki, Szujskiego, Jarochowskiego, Kanteckiego, Kubali, Prochaski i t. d. Pomimo to d-r Antoni J. (przebywający w Kamieńcu Podolskim) zachował dawną swą wziętość, chociaż niektóre z późniejszych jego opowiadań są znacznie słabsze od pierwszych, grzeszą niekiedy powtarzaniem się i zbyteczną rozwlekłością.

Niniejsza gruba książka zawiera jedenaście szkiców i opowiadań, których treść sięga od XVII stulecia, aż do lat niedawno ubiegłych.

Bohaterem pierwszego szkicu „Na posterunku” jest Samuel Koszko, hetman kozaków zaporozkich z czasów Zygmunta III. Postać to mało znana, przez Bartoszewicza nawet za wątpliwą uważana; nasz autor, na podstawie rozmaitych źródeł, podaje dzieje tego kozaka i prostuje niektóre wiadomości historyków, jak np. zapisaną przez spółczesnych datę zgonu Koszki rok 1601, gdyż hetman ów żył jeszcze po roku 1618. Tro-

chę to dziwne: jak mogli mylić się spółcześni, którzy nawet zapisali wyraźnie, że w wymienionym powyżej roku Koszko zabity został przez własnych kozaków, jak to u nich bywało często. Ale mniejsza o to: ów ataman, chociaż ulubieniec Żółkiewskiego i królewicza Władysława, nie jest znowu tak ważną postacią historyczną, aby warto było spierać się o daty z jego życia, dla dziejów dosyć obojętne. Otóż ów Koszko żyje w roku 1617 i towarzysząc Władysławowi w jego wyprawie na Północ, przybywa z nim razem do Mohylowa. Tymczasem w opowiadaniu pojawia się także bohaterka, niejaka Dominika Krystyna, szlachcianka obrządku wschodniego z pod Mińska, młodziutka i (naturalnie) prześliczna. Piękność ta z niewiadomych powodów, przybyła 1614 roku do Kijowa i wstąpiła do klasztoru czernic czyli zakonnic; ale i tu nie dali konkurenci spokoju pięknej „posłusznicy” (nowicyuszki): zakochali się w niej bowiem naraz wymieniony powyżej hetman Koszko i młody kniaź Trubeckoj, czasowo przebywający w Kijowie.

Wskutek tych gorszących zapałów, piękna mniszka, zapewne z rozkazu metropolity, opuszcza Kijów i tuła się po różnych miejscowościach, aż w końcu przybywa do Mohylowa (nad Dnieprem) i tu, nie przyjęta do klasztoru, mieszka czas jakiś osamotniona; wreszcie opuszcza to miasto, przed samem przybyciem tam Koszki z Władysławem a wynosi się do majętności rodziców na Litwie, gdzie ojciec pozwala jej osiąść na dewocyi w umyślnie wybudowanym klasztorku z kaplicą. Koszko, przybywszy do Mohylowa, dowiaduje się o niedawnym pobycie swojej dawniejszej ukochanej, odkrywa dokąd wyjechała, a że to właśnie było po drodze prawie, napada na dom ojca Dominiki i uprowadza ją ze sobą. Pobrali się niebawem i żyli ze sobą aż do roku 1620, gdy Koszko naprawdę już umarł. Niedoszła mniszka była dobrą żoną, bo nawet wykupiła raz męża z niewoli tatarskiej, a gdy owdowiała, wróciła do swego klasztorku. Jeszcze w roku 1625 dowiadywał się o jej losie dawny wielbiciel kniaź Trubeckoj, ale wdowa już drugi raz nie poszła za mąż, lecz i zakonnicą nie została, umarła w swoim klasztorku.

Taka jest treść opowiadania, a raczej główny wątek treści, gdyż oprócz tego mnóstwo tu szczegółów ubocznych, drugorzędnych, o spółczesnym stanie okolic kraju, w których odegrywają się wymienione powyżej wypadki, o napadach kozackich, sporach wyznaniowych owej epoki i t. d.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przed wizerunkiem matki.

Osamotniony w mym starym domu,
Gdzie tyle wspomnień zbiegłej przeszłości,
Tyle pamiątek lubej miłości,
Czasem zwykłego młodości sromu,
Do was młodzieńczych lat nieme świadki,
Wyciągam ręce bólem zmartwiałe,
I ze łzą w oczach godziny całe,
Patrzę na portret drogiej mej Matki.

Ileż powagi, słodyczy czystej
W tych cudnych rysach polskiej matrony,
Szczytem poświęceń wyanielonej,
Świętej w koronie życia ciernistej.
Czuję jak wielkie szczęścia zadatki
Może dać ciepła miłość rodzinna;
W duszy mej tleje myśl dobroczynna,
Patrząc na portret drogiej mej Matki.

Przeszłości! lśniłaś jak cnót kaganiec
Nad braćmi. Kto zaś zmroczył się cieniem,
Toś jemu kładła z świętem wspomnieniem
W serce modlitwę a w dłoń różaniec;
Przez cześć dla ciebie nikły ostatki
Zarodów pychy, szału niewiary,
A kto się zachwiał w prawdzie cnót starej,
Mężniał, spojrzawszy na portret Matki.

Wy, którym niczem skarby wiekowe,
Co chcecie burzyć święte ołtarze
Naszych pamiątek, co w małpie twarze
Stroicie przodków rysy marsowe,
Czyż wam być mają sromem te świadki
Przeszłych stuleci? Czyliż z was który
Nie spojrzał nigdy w niebo do góry,
Nie wspomniał nigdy o cieniach Matki?

O zapaleńcy, jeśli wam niczem,
Rodzinna wiara, święta cześć Boga,
Skarbnice uczuć modlitwą błoga...
Jeśli wam cnota widmem zwodniczem,
To w lat sięgnijcie zbiegłych ostatki,
Z przeszłości czerpcie światło przykładów,
Wspomnijcie dzieje ojców i dziadów
I nie kalajcie pamięci Matki!

Wolno wam w kał leźć, zwątpić o niebie,
W miejsce Jehowy uczcić bałwana,
Boć kto w szaleństwie zaparł się Pana,
Nie strząśnie sierci zwierzęcej z siebie!
Lecz wam niewolno wspólne zadatki
Świętości naszych obrzucać kałem,
Lecz wam niewolno słowem zuchwałem,
Targać się na cześć własnej swej Matki!

Ludwik Niemojowski.

FACYENDA ŁEB NA ŁEB.

(SZKIC Z PRZESZŁOŚCI NIEODLEGŁEJ.)

PRZEZ

Aleksandra Półkozica.

(Dokończenie.)

Pan Roch i pani Agata, spojrzeli po sobie zdziwieni!

— Ten Bałkowski, *pan Jaś*, jaśnie wielmożnym i sędzią pokoju...—wyszeptała sama jejmość zwracając się ku córce. — Co się to dzieje na świecie!

— Ale nas pan Bałkoski — mówił dalej rozgadawszy się Michał — to najlepsy sędzia, bo do niego wszystka się ślachta a takoż i dziedzice zcałego powiatu zjezdzają! On kuzdemu we wsystkiem poredzi i kuzdego, jak zdoła, poratuje. To tez go honorują i lubią wszyscy. A juści dla nas, chłopow, choć-to tera cas jensy... to on i sędzia i ociec rodzony! Temu poredzi, onego pokrzepi, jensemu zboza i pinię̇dzy poborguje a jus bidniejsego i chorego to całkiem obdarzy. To tez, dziedzicu wielmozny i wielmozna panienko nasa, my wszyscy, gospodarze czy parobki z Bykowski i z Dzięciołow a juz o Bałkach nie mówiący, gotowi dusę oddać za niego. Bo pan sędzia, nie tylo o nas ale i o dzieciach nasych redzi. O! ślicny to cłek, ślicny! Tylo jemu zonki brakuje.

Rózia zarumieniła się mimowoli, usłyszawszy ten ostatni zwrot niespodziewany.

— No, a czemuż się nie żeni — spytała pani Agata, którą już teraz los pana Jasia... przemienionego na jaśnie wielmożnego dziedzica, interesować zaczynał.

— A, toć i kazdy dziwuje się temu. Bo przecie chleba ma poddostatkiem a i pieniędzy takoż.

— Może on nie chce ubogiej a jego bogata znowu? — ozwała się pani Agata.

— O! la Boga! Abo to prawda? — zawołał Michał rozogniony.— Wsztykie panny ze wszystkich dworów poleciałyby za niego duchem, zeby jeno tylo zechciał. Przecie Hers i Lejbka co to wszystkiego świadomi, jakto zydy, gadają co ich wsędy we dworach, gdzie som panny, proszą zeby pana Bałkoskiego do niech namawiąli a nawet i sam stary jednorał z Kupientyna, chciał mu pono dać swoje jedyne jak oko córeckie, panne Tekle. Bo stary jednorał, siła nasego pana lubi! Wiadomo przecie co jednorał pan z panow, pałacowy, a córce wszytko się po nim ostanie. To najbogatsa na cały powiat panienka, a dobra i ślicna jak ta rózycka w sadzie! A przecie pan Bałkoski i jej takoz nie chciał.

Rózia zamyśliła się i błogi spokój osiadł na jej twarzy.

— A czy pan sędzia jest teraz w Warszawie?— zapytał pan Roch nagle.

— A je przecie! Jakzebyśmy tu sobie radzili bez niego? On i tera gdzieścić niedalecko być musi, bom go widział co tylo... Ba! Nawet i pręciuchno przyjdzie tutaj pewnie, bo mam pono otrzymać dziś dyspozycyę wedle tych krów... A! oto!... — dokończył głośniej, ukazując palcem—idzie tu rychtyk pan sędzia...

Cała rodzina Bujalskich odwróciła się śpiesznie.

W istocie, Jan zbliżał się w prostym do nich kierunku a postępował krokiem tak szybkim i był tak zamyślony, że dopiero tuż obok pana Rocha podniósł głowę i... zatrzymał się nagle.

Teraz znowu, pan Bujalski zaledwie mógł poznać dawniejszego dzierżawcę swego.

Zamiast chudego, niezręcznie trzymającego się młodzieńca, chodzącego zwykle w skromnym a często i w zaniedbanym nieco odzieniu, zobaczył przed sobą mężczyznę młodego lecz dojrzałego zupełnie.

Jan zmężniał cały i nabrał tej godności w postawie i tej pewności w ruchach, jakie zwykle nadaje ludziom stanowisko zdobyte własną pracą i ufność w swe siły. Wreszcie też ubiór jego, acz nierażący niczem, był nieposzlakowany pod względem elegancyi i wytwornego smaku.

Spostrzegłszy pana Rocha wyciągającego doń ręce, a tuż obok Rózię, stojącą przy matce, Jan zarumienił się i... zbladł z kolei.

Wkrótce jednak opanował miotające nim wzruszenie i powitawszy serdecznie dawnego swego dziedzica zwrócił się z kolei do pani Agaty i uchylając kapelusza zapytał:

— Czy i szanowna pani także pozwoli mi przypomnić się jej znajomości?

— Owszem... owszem... panie Bał... panie sędzio — rzekła uprzejmie, pomieszana nieco pani Bujalska, której niewiadomo dlaczego, przypomniała się w tej chwili właśnie, przed czteroletnia rana... pana Wiktora.

— A pani, panno Rozalio, czy we wspomnieniach swoich, raczyłaś zachować jakiś kącik, choć szczupły... dla biednego *pana Jasia*, wiernego sługi swego?

Przy całej swobodzie tego, z szykiem światowym zadanego pytania, czuć było przecież lekką wibracyę w głosie pana sędziego.

— O! jam zawsze wierna wszystkim wspomnieniom moim, zwłaszcza z lat spędzonych na wsi. Za to wszystkie późniejsze miejskie... radabym wykreślić z pamięci.

Tym wyrazom pięknej dziewicy, towarzyszył uśmiech smętny nieco i spojrzenie. Pod którem serce pana sędziego uderzyło silnie, jak wówczas, gdy będąc panem Jasiem tylko, stał pod czereśnią w bykowieckim ogrodzie.

Wprawdzie, ówczesna Rózia, świeża jak jagoda zwilżona rosą poranku, zmieniła się teraz jakoś... Purpurowy ów pączek, wychylający się ledwie z uścisku listeczków drobnych, rozkwitł już w pełną różę, rozdający zapach czarowny, upajający... a z młodziuchnego i żwawego jak ptaszę dziewczątka, wyrosła dorodna i śliczna spokojem, dziewica. Lecz na takiej przemianie w pannę Rozalię nic nie straciła dawna Rózia, przynajmniej w oczach jaśnie wielmożnego sędziego, które dziśtak samo jak dawniej, oczy pana Jasia poglądały na tę cudowną metamorfozę: pączka w kwiat, podlotka w dziewicę.

. . . .

Po kilku chwilach rozmowy ogólnej, w której wszyscy czworo równy udział brali, państwo Bujalscy poszli dalej zwiedzać wystawę, lecz tym razem pod przewodnictwem Jana, który podawszy ramię Rózi, postępował z nią naprzód, torując drogę rodzicom.

Czy to z powodu wiekowej ociężałości pana Rocha i pani Agaty, czyli też może z przyczyny zbytecznego pośpiechu młodszej połowy tej karawany pieszej... Jan i Rózia, wyprzedzili państwa Bujalskich znacznie.

Ręka Rózi wsparta na ramieniu przewodnika drżała...

— Które wspomnienie chciałabyś pani wykreślić z pamięci? — zapytał Jan ścicha.

— A pan... które pragnąłbyś zatrzymać?—szepnęła Rózia patrząc w ziemię.

— O! ja mam wspomnienia święte, które czczę jak ołtarze szczęścia.. nieosiągniętego, niestety! Czy wiesz pani — zapytał zmieniając głos nagle— jaki warunek postanowiłem referendarzowi, zostawiając mu do użytku dwór z ogrodem w Bykówce?

— Jakiż? — zapytała... spojrzeniem dziewica.

— Zawarowałem w kontrakcie, że dla siebie rezerwuję jedną ławkę darniową w szpalerze i jedno drzewko w ogrodzie. Kazałem też ogrodzić i pierwsze i drugie, ażeby nikt zbliżyć się do nich nie mógł.

— Dlaczego pan nie przyjąłeś ręki milionowej jenerałówny z Kapentyna? — zapytała nagle Rózia, z czarownym uśmiechem.

— A pani, czemu nie poszłaś za ładnego i bogatego marszałkowicza? — odrzekł Jan, tuląc do siebie jej rękę.

Nastała chwila milczenia.

— Róziu!

— Janie!

I zatrzymali się razem.

Niestety! Zamiast gałązek czereśni powiewała nad niemi tylko... flaga, wywieszona nad namiotem zawierającym w sobie wyroby płócienne... z Żyrardowskiej fabryki!

O kilka kroków przed tym namiotem i państwo Bujalscy zatrzymać się musieli.

A przymusił ich do tego pan Brodoszewski, który zadyszany, spotniały, rozmawiał z panem Rochem, gestykulując coś żwawo.

Widok Jana podchodzącego z Rózią, zmieszał widocznie pośrednika-filantropa, gdyż zamilkł nagle,

Ale pan Roch spostrzegłszy Jana rzekł:

— Zgadnij, panie sędzio — jaką propozycyą przynosi mi w tej chwili pan Brodoszewski?

— Ależ... ja to czynię poufnie tylko... — szepnął brodaty ex obywatel.

— Jakąż tedy? — zapytał Jan z ironicznym uśmiechem.

— Oto — ciągnął dalej pan Roch, niezważając na dyskretne ostrzeżenie dystyngowanego pośrednika — proponuje mi ten pan... ażebym napowrót znowu „odmieniał się" z referendarzem, który za swoją, na wpół już teraz obdłużoną kamienicę, chce mi oddać, niemniej zapewne zaszarganą Bykówkę. Rozumie się razem z pańskim kontraktem dzierżawnym... I cóż ty na to, panie sędzio?

Jan spojrzał z pogardą na zmieszanego wyraźnie pośrednika, lecz nagle... jakby pod wpływem świeżej myśli, rzekł:

— Sądzę, szanowny panie, że powinieneś zgodzić się na tę propozycyę. Masz pan zapewne już dosyć tej pięknej Warszawy i radbyś wrócić do ojczystego kąta, choć... może szanowna pani...

— Ależ... mój chłopcze kochany, panie sędzio, chciałem powiedzieć...

— O! myl się pan tak zawsze! — zawołał Jan, ściskając rękę ojca Rózi.

— Przepraszam cię! Przepraszam... Ale wracając do rzeczy, jakżebym mógł wziąć Bykówkę skoro ty ją dzierżawisz i skoro masz na niej połowę wartości długu.

— To nie przeszkadza wcale. My ułożymy się łatwo. Mam już nawet projekt... doskonały.

— Więc ja... — przerwał rozpromieniony Brodoszewski — mogę zaraz pójść do referendarza i oświadczyć mu zgodę pańską?

— Możesz... (nie dodawszy tytułu pana) odrzekł Jan poważnie.

— Ależ... — ozwał się zdziwiony pan Roch — zaczekajcież no przecie...

Lecz bystry pośrednik nie czekał i cwałem pobiegł na drugą stronę placu; potem minąwszy bramę wystawy wpadł do dorożki, wołając:

— Do hotelu Rzymskiego! ruszaj!

. . . .

Gdy powróciwszy z wystawy państwo Bujalscy wraz z Rózią i Janem, zasiedli przy herbacie w tym samym salonie, który przed czterema laty okazał się tak niegrzecznym dla pana Jasia, gospodarz domu zapytał:

— No, ale mi powiedz wreszcie, kochany panie sędzio, jakąż to wymyśliłeś kombinacyę, żeby nas utrzymać w Bykówce?

— Bardzo prostą. Bykówka warta jest istotnie, najmniej 60,000 rubli zaś Dzięcioły trzydzieści. Czy zgadzasz się pan na to?

— No, istotnie, jest to zdaniem mojem sprawiedliwa tych majątków cena. Lecz cóż z tego?

— Otóż, szanowny pan przyjąwszy od referendarza Bykówkę taką jaka jest obecnie w zamian za kamienicę w jej teraźniejszej wartości, będziesz posiadał na tym majątku połowę, ponieważ ja mam zahypotekowane trzydzieści tysięcy tylko.

— To prawda, ale...

— Zaraz! Ponieważ Dzięcioły warte są trzydzieści tysięcy także, więc oddam je panu na własność i będziesz miał tę wioskę praojcowską bez żadnego długu, zagospodarowaną dobrze i opatrzoną inwentarzem wielkim.

Pan Roch pomyślał chwilę i rzekł:

— A wiesz co? że to kombinacya istotnie dobra. Tylko zdaje mi się, że Dzięcioły z inwentarzem, więcej teraz warte. Pan przeto będziesz skrzywdzony...

— Z pewnością, nie będę. No, czy zgoda?

— Zgoda! — zawołał ze łzami w oczach pan Roch a podnosząc ręce do góry rzekł wzruszony:— Dałeś mi więc Boże, doczekać tej pociechy iż umrę z tą myślą, że moje kości spoczną obok pradziadowskich prochów na własnej ziemi!

— Ale, kochany mężu—odezwała się widocznie z czegoś niezadowolona pani Agata — zastanów się nieco.

— A nad czemże tu zastanawiać się warto? — zawołał oburzony pan Roch. — Czy myślisz może, że pan Jan chce zarobić na tej zamianie, tak jak pan Brodoszewski? Cóż znowu? On to raczej daje nam zysk widoczny a w dodatku, przywraca spokój na stare lata.

— Nie wątpię, że pan sędzia jest zacnym człowiekiem i dobrze nam życzy — szepnęła pani Agata. — Lecz czyż zastanowiłeś się nad tem, że powrót nasz obecnie w tamte strony, będzie kompromitacyą zupełną?

— Dlaczego? Bój się Boga. Co ty mówisz, kobieto?

— Dlatego, że nas słusznie będą wszyscy wytykać palcami, jako ludzi, którzy po to pozbyli się dwóch wiosek, żeby po kilku latach wrócili do jednej tylko i to o połowę mniejszej.

Pan Roch zasępił się nieco i po chwili rzekł:

— No, tak... to trochę i prawda, że wyglądać będziemy na pół waryatów. Ale też znowu każdy nazwie nas całemi waryatami, kto dowie się, że mogąc odzyskać wieś, choć jedną, woleliśmy przez próżność do reszty zbankrutować w mieście.

— Co do mnie — ozwał się Jan — podzielam zdanie szanownej pani zupełnie.

— A widzisz! — zawołała tryumfująco, pani Bujalska.

— Lecz... — ciągnął dalej młody sędzia—mniemam także, że wynalazłem jeszcze jedną kombinacyę, która to wszystko naprawi.

— A toż, jaką znowu? — zapytał pan Roch ciekawie.

Pani Bujalska aż poczerwieniała z radości. Za to Rózia zmieszała się jakoś widocznie.

— Wszak szanowni państwo wyposażyliście już jedną córkę, pannę Józefę?

Oboje Bujalscy spojrzeli po sobie ze smutkiem. Potem, pani Agata rzekła:

— Tak, panie. Józia dostała posag jej należny, ale... nie znalazła szczęścia w pożyciu.

— Otóż, czyliżbyście państwo nie byli gotowi, oddać teraz znowu połowę Bykówki w posagu dla panny Rozalii; zaś dla siebie i dla Kostusia, zatrzymać całe Dzięcioły? Przecież z poświęcenia rodziców dla dzieci, nikt szydzić nie będzie.

— Ależ — rzekła pani Bujalska. — Rózia wcale za mąż iść nie chce, a do tej nowej kombinacyi, brakuje rzeczy najważniejszej, zięcia.

— A czy raczycie szanowni państwo, mnie ofiarować ten tytuł zaszczytny, do którego przywiązuję szczęście całego życia? — zapytał Jan powstawszy, schylając się z uszanowaniem przed panią Bujalską.

— Ależ... panie sędzio... Jabym nic przeciwko temu nie miała — wyszeptała zmieszana pani Agata — lecz powiedziałam już panu, że Rózia wcale zamąż iść nie chce. W roku przeszłym, odrzuciła rękę jednego milionera, wprawdzie nie dość sympatycznego może, a w bieżącym, nieprzyjęła propozycyi drugiego, który był młody, piękny i wysokiego rodu.

— Ale... może przyjmie rękę i serce człowieka daleko uboższego od nich, lecz za to, przysięgającego uszczęśliwić ją i siebie? — zapytał Jan błagalnie, zwracając się ku Rózi.

— I cóż ty na to, moje dziecko? — zapytała pani Agata, niepewna jaką usłyszy odpowiedź od córki.

Lecz Rózia milcząc podała rękę Janowi a potem wyszeptała tylko:

— Jam go kochała od dawna...

. . . .

Nazajutrz, zaraz rano pan Brodoszewski zetknął z sobą obydwóch interesantów i po krótkich omówieniach, zgodzono się na powtórną majątków zamianę a raczej odmianę, tym razem jednak facyenda acz znowu „łeb na łeb”, dzięki wmieszaniu się Jana, odbyła się z mniejszą dla pośrednika korzyścią.

Bądź co bądź, w miesiąc później, państwo Radobryńscy powrócili do swojej kamienicy, z której wprawdzie mieli już tylko po opłaceniu procentów, dwa tysiące rubli dochodu, zaś państwo Bujalscy zjechali do Bykówki, którą w rozumieniu powszechnem, całej okolicy, odkupili całą!

Sama nawet pani Agata pozostała w najlepszej wierze, iż przenosząc się do Dzięciołów, dała *istotnie* Rózi pół Bykówki w posagu.

Pomimo całej wymowy i wyrachowania na papierze, pan Roch nie mógł jej tego wyperswadować do śmierci, która w lat parę potem wzięła ją ze świata.

Dziś, pani Agata od dawna już spoczywa na cmentarzu w Dzięciołach, a przy siwym jak gołąbek panu Rochu, mieszka rozwiedziona wreszcie z „rittersgutzbezicerem” Józia. Kostuś zaś wykształcony w gospodarstwie pod okiem szwagra administruje dzielnie w Dzięciołach i dotąd nie pomyślał jeszcze o ożenieniu się, chociaż dochodzi już do trzydziestki tej charybdy kawalerskiego życia.

Wreszcie referendarz po stracie większej połowy majątku, także w lat kilka wyjechał ze swojej kamienicy na Powązki, z poprzedzającemi go dekoracyami i znakiem nieskazitelnej służby, niesionemi na aksamitnych poduszkach. Dopóki żył jednak, ilekroć w poufnej z przyjaciołmi gawędce wspomniał o dwóch kolejnych majątku zamianach, dodawał zawsze słyszane, niegdyś jeszcze od swego ojca przysłowie:

Że kto mienia, ten nic nie ma!

Przysłowie to jednak, dobre może i prezerwujące, dla mężów posiadających despotyczne i próżne żony i w ogóle dla pojedyńczych ludzi mogących coś stracić na takich „łeb na łeb”, bez ścisłego szacunku odbywanych facyendach, nie stosuje się jednak do społeczeństw całych, takich zwłaszcza, które na żadnej, choćby najryzykowniejszej zamianie, nic już chyba stracić nie mogą... chociażby nawet, musiały, takim jak Brodoszewski uczciwym meklerom, płacić jak najgrubsze odsetki.

K O N I E C.

SAHARA.

Ogromna pustynia zowiąca się Saharą, w Afryce północnej, od Zachodu sięgająca oceanu Atlantyckiego, obejmuje razem z rozrzuconemi po niej oazami mil kw. 120,000.

Środkowa jej powierzchnia nie jest tak jednostajną jak dotąd mniemano, gdyż krzyżują się w niej dwa łańcuchy płaskowzgórzy piętrzących się coraz wyżej ku Południowi.

Na zachodniej stronie występują znów inne góry a od Ferranu ciągnie się pasmo gór w kierunku przeciwnym i cała okolica zasiana jest czarnemi, fantastycznie utworzonemi masami skał. Dalej ku wschodowi wznosi się także długi łańcuch skał czarnych, ale najznaczniejszemi górami Sahary są Dżebel Hoggar, które tak wysoko sterczą, że mieszkańcy tamtejsi Tuarykowie, zmuszeni są kożuchami zabezpieczać się od zimna.

Gdzieniegdzie występują odosobnione masy skał, w innych łączą się w rozległe pasma, pełnemi przepaści i mnóstwa skał pojedyńczych.

Rzek lub potoków stale płynących nie ma prawie w Saharze, peryodyczne wprawdzie deszcze tworzą rzeki, ale te wraz z tamtemi giną.

Ponieważ Sahara leży między zwrotnikami, gdzie promienie słoneczne prawie prostopadle uderzają, ma klimat niezmiernie gorący. W innych znów stronach grunt piasczysty i skalisty, rozgrzany palącemi promieniami słońca, sprawia upał duszący zwłaszcza w południe, gdyż noce stosunkowo bardzo zimne bywają. Pochodzi to od obficie spadającej rosy i oziębienia przez ciągłe promieniowanie ziemi w tych bezchmurnych krainach.

W północnej stronie Sahary panują często gwałtowne wichry a z nich najniebezpieczniejszy jest Samun, który na piasczystych obszarach pustyni, sprawia wzburzenia podobne rozhukanemu oceanowi.

Roślinność tylko w oazach ma miejsce to jest w miejscach gdzie woda się znajduje i z większych roślin najzwyczajniejszą jest palma daktylowa. Zwierzęta zamieszkują także w okolicach w wodę zaopatrzonych i do nich należą: antylopy, giraffy, małpy, lwy, zające, lisy; z domowych zaś: wielbłądy, woły, krowy, kozy, owce, konie i osły, których liczne stada w stanie dzikim przebiega także pustynię.

Minerałów Sahara żadnych nie posiada, jedynie tylko sól kuchenna często i obficie jest tu spotykaną.

Ludność składają Berberowie, Maurowie i tubylcy, ale liczba ich dotąd zupełnie jest niewiadomą. Trudnią się rolnictwem, niektóremi rzemiosłami a głównie handlem prowadzonym przez karawany, wywożące: sól, proszek złoty, kość słoniową i zboże.

Taką to pustynię obejmującą przestrzeni jak powiedzieliśmy 120,000 mil kwadratowych, tylko o 40,000 takichże mil mniejszą od całej Europy, ograniczonej Uralem i Bałkanami, już przed kilku laty zamierzono nawodnić. Projekt ten upadł, dziś na nowo go podniesiono.

Podług planu pierwiastkowego miały niżej powierzchni morza Śródziemnego leżące Melrir i Rharsa na południe od Tunisu i Algeru, połączone być kanałem na 173 kilometry długim z zatoką morską Gabes. W ten sposób utworzonoby niejako nowe morze Śródziemne, 17 razy tak wielkie, jak jezioro Genewskie, a tym sposobem przez zmianę klimatycznych stosunków przyległe kraje zmienionoby na urodzajne, ułatwionoby ruch handlowy w głąb' Afryki, kładąc tamę wycieczkom rozbójniczych mieszkańców pustyni Sahary. Planu tego podjął się na nowo genialny i przedsiębierczy Lesseps. Przedsięwziął on w spółce z półkownikiem Landasem wiercenia obok rzeczki Melach, wpadającej do zatoki Gabes i wykazał tak korzystne rezultaty, iż wstawił się do beja Tunisu, aby mu ten pozwolił za pomocą wywierconych studzien zalać te niżej poziomu morza leżące krainy. Jedną studnię wykopano na 92 metry głębokości, a woda pokazała się w takiej obfitości, że daje 9 sześciennych metrów na minutę, jest to ilość, jaka wystarcza do sztucznego zalania 500 hektarów ziemi. Jest nadzieja, że przez wiercenie i odkrycie dalszych żył wodnych, będzie można znów zaprowadzić urodzajność w tej części kraju, a która, jak badania Landasa wykazały, za czasów starożytnych Rzymian była żyzna i uprawiana. Dalsze zalanie coraz większych obszarów postępowałoby w miarę wzrastającej ludności, która obok tych zalanych przestrzeni znajdzie środki wyżywienia i utrzymania.

KATARZYNA LEVALLIER.

PRZEZ

Edwarda Delpit,

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Trudno w istocie wytłomaczyć żonie powód tej zmiany — pomyślał z goryczą Maksym, lecz tłumiąc siłą woli rozdrażnienie rzekł spokojnym głosem:

— Choćbym ci kwiaty sypał pod nogi, nie wywdzięczę ci się jeszcze dostatecznie za ten bezmiar szczęścia jaki stał się moim udziałem. Zawsze i wiecznie pozostanę twoim dłużnikiem.

— Bardzo mnie to cieszy, Maksymie, że zachowujesz miłe wspomnienie o pierwszych chwilach naszego zobopólnego szczęścia, ale to już minęło tak dawno..

Kończąc te słowa, Katarzyna nerwowym ruchem odepchnęła stoliczek i szybko powstała z krzesła.

Pan Levallier nie poruszył się z miejsca. Im bardziej Katarzyna starała się przerwać lub na inny tor zwrócić rozmowę, ogarniała go tem gwałtowniejsza chęć dowiedzenia się prawdy.

— Miłość szczera i prawdziwa potęguje się i wzrasta z dniem każdym — rzekł — czas żadnego na nią nie wywiera wpływu.

— Masz słuszność — potwierdziła Katarzyna, myśląc w tej chwili nie o głębokiem choć spokojnem przywiązaniu męża lecz o namiętnej miłości Lucyana, która wzrastała z dniem każdym coraz potężniej.

Głos męża wyrwał ją z zadumy.

— Czy żałujesz najdroższa? — spytał drżący i wzruszony.

— Czegóż mam żałować? Nie rozumiem cię — odparła z nieokreśloną trwogą w sercu.

Maksym domyślił się widocznie, że żałowała danego słowa lecz pocóż dręczył ją tem nieznośnem badaniem?

Z niepokojem podniosła wzrok na męża chcąc w jego oczach wyczytać to czego usta nie śmiały do powiedzieć; pan Levallier zaś nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, otworzył ramiona i przygarnął żonę do piersi.

Zdawało mu się, że gorący jego uścisk stopi powłokę lodowej obojętności żony, że ożywi ten piękny marmurowy posąg, w którym mniemał, że zbudził niebiańską iskrę miłości.

Młoda kobieta nie uchylała się od jego pieszczot, lecz przyjmowała je chłodno, obojętnie, z poddaniem i bezwłasnowolnością ofiary skazanej na karę.

Objaw ten nie uszedł bacznego oka Maksyma.

— Szalony! jak mogłem marzyć o miłości — pomyślał i milcząc uwolnił żonę z uścisku.

Gniew i rozpacz szarpały naprzemian jego sercem. W jednej chwili runął gmach jego szczęścia, jak owe domki z kart, które dziecię nieostrożną potrąci dłonią.

— Słuchaj, Kasiu — rzekł stłumionym głosem — widzę, że się trwożysz. Lecz powiedz mi, czego się lękasz najdroższa? Czy nie widzisz, że to ja raczej drżę przed tobą i jak niewolnik gotów jestem spełniać najszaleńsze twoje żądania. Przebacz mi jeśli wyrządziłem ci przykrość; byłem może zbyt szorstki w tej chwili, lecz długo tłumiona namiętność musi w końcu wybuchnąć z całą gwałtownością. Tobie się zdaje, że ja może dlatego nie mówiłem nigdy o moich względem ciebie uczuciach, iż nie umiałem ich odczuć i wyrazić. Mylisz się Kasiu, mnie uwielbienie zamykało usta, nie mogłem dobrać słów których dźwięk godzienby był pieścić twe ucho. Ty mnie nie rozumiałaś najdroższa i ja cię też nie potępiam za to, gdyż ja sam zawiniłem w tym razie i powinienem był odkryć ci moje serce, wtajemniczyć cię w każde uderzenie jego tętna. Przymioty twoje spotęgowałyby się jeszcze bardziej, odbijając się jak w zwierciadle w mej duszy... Wobec twoich zalet nicość moja uwydatnia się jeszcze wyraźniej... Kocham cię i cierpię zarazem... Obecność twoja to promień słońca rozjaśniający chmurne pasmo mojego życia.

Katarzyna słuchała zdumiona tego potoku namiętnych słów męża i niewysłowiona trwoga ścisnęła jej serce. W oczach jej wilgotnych od łez powstrzymywanych siłą woli, malowała się głęboka litość. Uczucie o którem mówił Maksym nie było jej obcem niestety, lecz pomimo współczucia nie mogła mu ofiarować nic więcej prócz szczerego, braterskiego przywiązania.

Kto z nich dwojga zawinił więcej w tym razie? Czy Maksym, który ożenił się bez zastanowienia, czy Katarzyna, której nieoględność wytworzyła tak drażliwe położenie?

Gdyby usilniej walczyła z ogarniającem ją uczuciem, nie cierpiałaby tak strasznie w tej chwili.

Brzydziła się kłamstwem, a czyż mogła wyznać prawdę? Wyznanie to zabiłoby Maksyma.

— Zawiodłam jego zaufanie, złamałam życie szlachetnego człowieka — powtarzała sobie w duszy z rozpaczą. — Cóż z tego, że pilnie strzegę honoru małżonki, Maksym żąda serca, którego dać mu nie jestem już w stanie, już ono bezpodzielnie należy do innego... Ah! co za wstyd!... Co za straszne upokorzenie...

Bolesna prawda w całej rozciągłości stanęła jej przed oczami... Jakże nizko upadła, jak czuła się poniżoną wobec samej siebie!... Duma jej oburzała się na samą myśl, że odtąd ciągle żyć musi obłudą i kłamstwem, lecz namiętność zbyt już zawładnęła jej sercem, ażeby tak łatwo potrafiła się jej wyrzec.

Cierpienia potęgowały jeszcze jej uczucia i słodszą czyniły czarę zatrutych rozkoszy.

Zgrzeszyła, zawiniła to prawda, lecz miała przynajmniej tę pociechę, że nie uległa bez walki. Wszystko sprzysięgało się na jej zgubę, przeznaczenie silniejsze od jej woli pchało ją ku przepaści, a choć zatrzymała się nad brzegiem, cierpienie przewyższało jej siły.

Postanowiła jednak wyrzec się raczej życia niż honoru.

Szlachetność męża zbudziła w jej sercu głęboki ku niemu szacunek, żałowała że nie może miłością odpłacić mu za miłość, lecz uczucie jej względem Lucyana stało jej się jeszcze stokroć droższem w tej chwili.

Maksym pochłaniał ją wzrokiem.

— Czy kochasz mnie jeszcze? — zapytał po długiej chwili milczenia?

Katarzyna zręcznie chciała ominąć pytanie, nie tyle z obawy o siebie ile przez litość dla męża.

— Czyż nie jesteś moim najlepszym, najwierniejszym towarzyszem? — szepnęła.

Cierpliwość pana Levallier wyczerpała się już do reszty, postanowił bądź co bądź dowiedzieć się raz prawdy, choćby kosztem spokoju całego życia.

— Wiem, że mam nad tobą prawa męża — odparł — lecz czy mąż nie powinien być dla kochającej żony zarazem mężem i kochankiem?... Czy ten któremu poświęciłaś młodość, piękność, wszystkie zalety twego serca i umysłu, nie zasługuje na nic więcej jak na obowiązkowy szacunek i chłodne przywiązanie?

Jakby ugodzona śmiertelnym ciosem, Katarzyna zachwiała się i byłaby z pewnością upadła, gdyby Maksym silnem nie podparł ją ramieniem.

Nie zważając na jej wzruszenie Maksym badał dalej:

— Powiedz najdroższa, czy kochasz mnie tak silnie jak dawniej?

Dreszcz przebiegł po ciele Katarzyny, jednak siłą woli zapanowała nad sobą i odrzekła spokojnym głosem:

— Uczucia moje nie zmieniły się wcale; szacunek i przywiązanie zawsze pozostaną też same.

Pan Levallier milcząc uwolnił żonę z uścisku. Teraz nie pozostała mu już żadna wątpliwość; prawda z całem okrucieństwem szczerości stanęła mu przed oczami. Niczego więcej nie mógł się spodziewać prócz szacunku i życzliwości, której Katarzyna nawet najobojętniejszym nie odmawiała.

Wsparł łokcie o marmur nad kominkiem i ukrywszy twarz w dłoniach, w bolesnych pogrążył się myślach.

Czemże było jego szczęście? Kłamstwem, złudzeniem, nic więcej. Cóżby dał jednak za to, gdyby to złudzenie nie było się rozwiało, gdyby złote sny urojonego szczęścia kołysały go dotąd!

Nieszczęśliwy! dla niego nie ma już szczęścia ani spokoju na ziemi... A Katarzyna czyż także nadludzkich nie znosi cierpień chcąc zachować swą godność uczciwej kobiety?

Życie dla obojga stanie się odtąd nieprzerwanem pasmem cierpień; przepaść dzieląca ich teraz, z dniem każdym bardziej rozszerzać się będzie i żadna moc ludzka nie zdoła jej już zapełnić.

Gdyby chociaż z burzy grożącej im obecnie, przynajmniej honor ocalić można... Ale kto wie dokąd rozpacz doprowadzić może zawiedzionego w swych uczuciach mężczyznę lub kobietę zaślepioną beznadziejną miłością?

Maksym rozumiał to doskonale, że tylko miłość mogła otworzyć oczy Katarzyny na jego niedoskonałości. Biedny człowiek nie potrafił nawet rozniecić uczucia w ukochanej przez siebie istocie... A tymczasem zjawił się inny i serce Katarzyny zwróciło się ku niemu... Nie byłaż to fatalność igrająca złośliwie z przeznaczeniem dwojga ludzi?

Lecz żal na nicby się już nie przydał, należało tylko raz wyjść z fałszywego położenia i określić jasno wzajemny stosunek.

W pokoju głucha panowała cisza, najlżejszym nie przerywana szelestem. Wreszcie drzwi z lekka skrzypnęły i ozwał się miarowy głos kamerdynera, oznajmiający przybycie gościa:

— Pan Lucyan Borrèze.

Maksym z bolesnej wyrwany zadumy, odwrócił się od kominka i utkwił bystry wzrok w przybysza.

— Cóżbym dał za to — pomyślał z goryczą — aby choć na dni kilka posiąść jego sławę a z nią i miłość Katarzyny. Ah! za jedną godzinę takiego szczęścia oddałbym z ochotą nietylko majątek ale i życie!

— Sądziłem, że pan jesteś już w Mentonie — rzekł głośno podając rękę malarzowi, którego zdziwiła widocznie obecność pana domu w tej niezwykłej porze.

— Jestem nieco cierpiącym — dodał pan Levallier po krótkiej chwili milczenia, jakby odpowiadając na tajemną myśl Lucyana — nie mogłem nawet pojechać do fabryki.

Kończąc te słowa, Maksym podszedł do okna i rzucił się w stojący w jego zagłębieniu fotel.

Katarzyna milczała; skinieniem głowy wskazała krzesło Lucyanowi lecz nie podała mu ręki. Ramiona jej skrzyżowane na piersiach, dowodziły aż nadto jasno, że nie ma bynajmniej ochoty poruszyć się z miejsca na powitanie.

Borrèze spojrzał na nią trwożnie, błagająco, w oczach jego malowała się niema prośba, zdawał się żebrać przebaczenia za swój niespodziewany powrót.

Pan Levallier widział to spojrzenie, jedna chwila zdradziła artystę. A więc to Lucyan był jego rywalem!... Szalona, bezmierna rozpacz zawładnęła całą jego istotą, aby nie wybuchnąć wpił palce w wyściełaną poręcz fotelu.

Jakże mógł nie domyśléć się tego odrazu? Wszakże Lucyan posiadał wszystkie warunki wymarzonego przez Kasię ideału, był sławnym, pięknym, niepospolitego umysłu człowiekiem.

Wyobraźnia jego bujała ciągle w nadziemskich sferach, lecz i on, ten półbożek nie potrafił się oprzéć miłości kobiety.

— Oni są jakby stworzeni dla siebie — mówił sobie w duchu Maksym — dość spojrzeć na nich, kochają się i cierpią zarazem, jedyną zawadą do ich szczęścia jestem ja... Lecz ja cierpię nierównie więcej, oni znajdują przynajmniej pociechę w zobopólnem przywiązaniu, gdy tymczasem ja sam cierpieć i walczyć muszę... Do mnie żadna dłoń nie wyciągnie się przyjaźnie...

Żadna z obecnych trzech osób nie myślała o rozpoczęciu rozmowy, Maksym mógł więc swobodnie snuć pasmo przykrych swoich rozmyślań, spoglądał kolejno to na żonę, to na Lucyana, a widok bolesnej walki malującej się na twarzy obojga, przejmował go głęboką litością.

Zakochani rozumieli się bez słów doskonale. Dumna postawa Katarzyny i rzewny smutek rozlany na jej pięknem obliczu, zdawały się mówić Lucyanowi:

— Błaganie twoje nie wzruszy mnie wcale, musisz ukorzyć się w obec mojej silnej woli; wprawdzie zwycięztwo dużo łez kosztować mnie będzie, nie upadnę jednak, nie poniżę się, choć dusza moja i serce na wieki do ciebie należą!

Wzrok Lucyana odpowiadał zaś ukochanej:

— Nie dbam o nic, świat cały nie obchodzi mnie zupełnie, skoro posiadłem najdroższy dla mnie skarb, miłość twoją!...

I w istocie, kto posiadając niebo myśli o piekle?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

31 Grudnia 1887 roku.

Noworoczne sprawozdanie nasze, zaczynamy od sukien balowych i wieczorowych, tem właściwiej, że przy krótkim karnawale, nie mamy czasu do stracenia.

W magazynie Aux Trois Quartier widzieliśmy różne lekkie tkaniny białe, tiul jedwabny gładki i w drobne muszki, lub mniejszy deseń; muszlin jedwabny bardzo miękki i układny, gazę w drobne atłasowe prążki i t. d., wszystkie te tkaniny tem się głównie odróżniają od dawniejszych, że nie wpadają w odcień śmietankowy, przyjęty od lat kilku, ale raczej w odcień niebieskawy. Razi to trochę oko przywykłe do ciepłych tonów, ale niepodobna walczyć przeciwko modzie.

Oprócz białych uważaliśmy gazy i tiule w kolorze blado różowym (*vieux rose*) zachodzącym w żółtawy odcień; w kolorze błękitnym, zachodzącym w zielonkowaty (*bleu de lac*), bardzo też używany kolor żółty, w różnych odmianach, zacząwszy od słomkowego (*paille*) do złotego (*viel or*) i siarczanego (*souffre*).

W tymże magazynie zwróciły uwagę naszą dwie suknie wieczorowe, przygotowane do Nicei. Jedna z materyi gładkiej, ciemno ponsowego koloru; na spódnicy naszyte dwa szerokie wolanty, z koronki wełnianej, bardzo cienkiej i klarownej. Na to spada tunika jedwabna, z przodu tworzy fartuszek, wysoko podpięty po bokach, w tyle dość rozniesistą draperyą. Stanik z długim bawetem, wycięty z przodu do połowy, na wykroju wyłożenie z koronki wełnianej. Od bawetu i od podpięcia po bokach, spadają długie pukle ze wstążki atłasowej, szerokiej na trzy cale.

Druga suknia blado różowa, składa się z dwojakiej materyi *surah*, gładkiej i broszowanej w drobne białe punkciki. Spódniczka krajana prosto, układana w potrójne kontrafałdy, wierzch każdego kontrafałdu z materyi gładkiej, zakłady wpuszczane z materyi broszowanej. Tunika broszowana tworzy z przodu długi fartuszek, objęty plisowanym wolancikiem z białego jedwabnego muszlinu. W tyle puff rozniesisty bez garnirunku. Stanik broszowany z bawetem od ramion do przodu, wycięty w ząb, na wykroju upięta chusteczka z muszlinu jedwabnego, objęta plisowaną falbanką.

U panny Elizy Mery (Caumartin 48), widzieliśmy suknie balowe dla młodych osób, wykonane z wielkim gustem, a co więcej w bardzo dostępnej cenie. Jedna z nich biała tiulowa, składa się z czterech spódniczek, krajanych prosto, coraz to krótszych, trzy spódniczki objęte u dołu płasko czarną koronką, szeroką na trzy cale, na przyszyciu dana aksamitka. Czwarta spódniczka najkrótsza, naszyta w podłużne pasy, koroneczką bardzo wązką, odwracaną z dwóch stron wązkiej aksamitki. Staniczek do tego atłasowy ponsowy (*cocquelicot*) wycięty, z długim bawetem, ogarnirowany czarną koronką. Od bawetu spada pęk pukli ze wstążki ponsowej, z długiemi końcami; drugi taki pęk wpięty przy lewym boku.

Druga suknia biała z gazy a raczej z jedwabnego muszlinu, ma także cztery spódniczki, każda zakończona szerokim obrębem. Stanik do niej biały morowy, od bawetu i z boku spadają pukle z białej morowej wstążki.

Na mniejszy wieczorek podobała nam się bardzo suknia dla młodej panienki. Spódniczka do niej gładka jedwabna w kolorze jasno błękitnym. Na wierzch rzucona lekko draperya, z białej tkaniny wełnianej *voile*, w rzucik niebieski, tworzy z przodu niewielki feston, w tyle puff fantastyczny. Ten puff odwraca się w górę i przypina do stanika poniżej pleców. Stanik do tego z *voile*, ułożony na przodzie w drobne kontrafałdy. Powyżej piersi, przewleczona przez fałdy błękitna wstążka morowa, oznacza niby karczek. Kołnierzyk stojący, przewleczony zarówno wstążką, związaną z boku na kokardkę. W pasie otacza stanik wstążka szeroka na trzy cale, zakończona z przodu pękiem pukli.

Wspomnijmy nakoniec piękny kostyum wizytowy z wigoniu w kolorze ciemno wydrowym (*loutre*). Spódnica układana w głębokie kontrafałdy. Na to spada draperya, tworzy w tyle puff, z przodu fartuszek podpięty sznurem jedwabnym w dwóch odcieniach. Stanik ma formę krótkiej żakietki, mocno otwartej z przodu; od pleców, wciętych do figury, spada karoczko w fałdy zaprasowane. Pod spód idzie długa kamizelka z materyi jedwabnej, w jaśniejszym odcieniu, haftowana, z szerokiemi wyłogami, zapięta na krzyż do boku. Kołnierzyk u niej stojący, także zahaftowany. Rękawy u żakietki, średniej szerokości, mają mankiet jedwabny z odpowiednim haftem; na ramionach epolety ze sznuru.

Dwa ostatnie modele, nabyte przez panie Kuhnke, wyprawione były ztąd w okolice Kijowa.

Widzieliśmy oprócz tego u panny Mery kilka ładnych kostyumów z wigoniu i kaszmiru, naszywanych jedwabnym, delikatnym sutaszem. Spódnica otwarta z lewego boku; z pod otworu wygląda bryt pluszowy w tymże samym kolorze. Stanik z długim bawetem szeroko roztwarty na piersiach. Plastron do niego pluszowy, naszyty pasmanteryą. Takiż plastron dany wzdłuż pleców.

Do wejścia na bal, najmodniejsze wizytki pluszowe białe lub w kolorach ponsowym i oliwkowym. Białe podbite zwykle pikowanym atłasem białym, obszyte pasmanteryą marabutową; ponsowe okładają szęszyllą lub popielatym puszkiem łabędzim. Do oliwkowych ładnie przypada podpięcie koloru zorzy (*aurore*) i popielaty puszek na obłożenie.

Uważaliśmy też rotondę z materyi w bukiety *pompadour*, na tle perłowem. Wkoło idzie riusza z materyi różowej, wystrzygana w maszynie. Kapturek podbity różowym atłasem, równie jak i cała rotonda.

W układzie włosów nie widać żadnej zmiany. Noszą je zwykle skręcone lub upięte w pukle, ale koniecznie w taki sposób, aby głowa miała kształt wązki a wysoki. Ubiorki różnego rodzaju, całkiem od lat kilku zaniedbane, wracają dziś do mody. Przyklaskujemy chętnie tej modzie, gdyż owe stroiki przypadają zawsze do twarzy i uzmaicają całość ubrania. Między innemi widzieliśmy w teatrze opery śliczny turbanik ponsowy, podniesiony nieco nad czołem, wązki po bokach, przepinany haftem złotym. Drugi podobny turbanik z błękitnej krepy angielskiej, przybrany był srebrną pasmanteryą. Noszą też puffy z tiulu jedwabnego, w złoty lub srebrny rzucik. Ze środka tego puffu, jak z gniazdka wybiega różnobarwny motyl o ruchomych skrzydełkach; niekiedy znów pęczek piór strusich, róża lub inny kwiatek. Potrójne bandeletki greckie, o których już wspominaliśmy bardzo też używane. Na mniejsze wieczorki przypinają do włosów, kokardę z czarnego aksamitu, lub wstążki kolorowej.

S. D.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Pisząc to jesteśmy w ostatnich dniach ubiegającego roku, pędzącego w przepaść przeszłości. Choćbyśmy mogli nie wstrzymamy go w pochodzie, niech ginie zagrzebany w ludzkiej niepamięci.

Czy przyszły zasłuży na lepsze wspomnienie? We wróżby nie chcemy się bawić, czas pokaże co nam przyniesie, daj Boże! aby obdarzył pociechą i ukojeniem, aby uśmiechem radości przyświecał drodze naszego żywota, dotąd nie zawsze kwieciem usłanej.

Gdy zaś czytać będziecie te słowa, karnawał stać już będzie w waszych progach domowych, nęcąc urokiem zabawy tak miłej każdemu a pożądanej przez młódź płci obojga.

W przewidywaniu też tego, w Kuryerze Codziennym doktor W. Sz. pomieścił uwagi godne zatrzymania w pamięci.

Bardzo późne zbieranie się na zabawy, powiada doktor W. Sz. i przeciąganie ich następnie do rana, kosztem snu, który tak zbawiennie wpływa na cały organizm; oddychanie w ciągu kilku godzin atmosferą duszną i pełną kurzu, jaki następnie osiada na ściankach dróg oddechowych, lub

wciągany zostaje do płuc, powodując katary, chrypki lub stokroć cięższe cierpienia; spożywanie w porze najmniej odpowiedniej obfitych kolacyi, zakończonych zwykle lodami i ciągłe oziębianie organizmu chłodzącemi napojami — oto szereg najważniejszych występków, jakie w ciągu karnawału popełnia każdy, przyjmujący udział w zabawach, zdradzając tym sposobem nieznajomość, lub, co gorsza brak siły woli i chęci do zachowywania najelementarniejszych przepisów hygieny.

Niechaj się znajdzie na początek choć kilka domów w Warszawie, któreby dały inicyatywę, iżby złe, jakie od tak dawna rozwielmożniło się w naszych salonach, wyrugować z nich bezpowrotnie.

Nie przeczę, że zadanie to trudne, wymagające dużego zasobu stanowczości i energii do wypowiedzenia walki od tak dawna panującym przekonaniom i nawyknieniom, lecz zachętą i bodźcem w tym razie powinien być wzgląd, że chodzi tu o skarb największy — o zdrowie.

Głosy w tej kwestyi podnoszono już niejednokrotnie, lecz jak dotychczas prawie że bezskutecznie — oby choć tym razem ten nie był głosem wołającego na puszczy!

dr W. Sz.

Bale korporacyjne. W nadchodzącym karnawale, podobnież jak w poprzednim, niektóre z tutejszych zgromadzeń rzemieślniczych urządzić zamierzają bale dla swych członków.

Pamiętamy, iż bale drukarzy, cukierników, tapicerów i t. d., świetnie się udawały i przyczyniły się nawet do skojarzenia niejednej pary.

Z powodu krótkiego czasu i karnawału, rozpoczęto się już krzątać około tych zabaw.

Na Sylwestra zaś stowarzyszenia tutejsze wszystkie prawie bez wyjątku, stary rok zamierzają zakończyć wspólnemi zebraniami.

Oprócz tradycyjnych wieczorów sylwestrowskich w obu resursach, mają być urządzone wieczorki i w obu Stowarzyszeniach subjektów i w Towarzystwie wioślarskiem.

Wszędzie przy wspólnej biesiadzie powitają rok nowy życzeniem, aby był lepszy niż ubiegły.

Opieka nad szwaczkami. Oddawna agitowany projekt utworzenia towarzystwa opieki, a właściwie pomocy, dla szwaczek warszawskich, ponownie został poruszony przez panią J., właścicielkę magazynu mód i strojów.

Pani J., będąc sama przed laty pracownicą w jednym z większych magazynów, dostatecznie poznała los biednej szwaczki i dlatego też postanowiła dopiąć celu i utworzyć towarzystwo pomocy, którego zadaniem byłoby ulżenie, chociaż częściowe, losu tych białych murzynów płci żeńskiej.

Inicyatorka na cel ten poświęca parę tysięcy rubli i ma nadzieję, iż po ułożeniu statutu przyszłego towarzystwa i uzyskania zatwierdzenia, ofiary dalsze popłyną.

Zreformowaniem ustawy, za staraniem pani J., zająć się ma jeden z tutejszych prawników.

Według projektu pani J., będzie to głównie towarzystwo wzajemnej pomocy, każda bowiem pracownica należąca do stowarzyszenia, opłacać musi pewną składkę, w zamian za co otrzymywać będzie pomoc lekarską, pożyczki i t. p.

Przy towarzystwie funkcyonować ma również biuro dla dostarczania pracy.

Nie potrzebujemy dodawać, iż brak podobnego stowarzyszenia dawno już uczuwać się daje, ogół więc pracownic igły nowinę tę zapewne przyjmie z radością.

Kuchnia dla biednych. U spodu gór „Dunasowskiemi” zwanych, leży ulica Topiel, bezwątpienia dla wielu warszawian nieznana, a starszym mieszkańcom miasta chyba z tego, że przed 50-ciu laty wyszła z druku powieść przez panią Lewocką napisana, którą z zajęciem wówczas czytano, pod tytułem „Bal w resursie i dworek na Topielu.”

Otóż na tej niegdy pustej, dziś po części już zabudowanej ulicy a przy samym rogu ulicy Drewnianej, w ubiegłym tygodniu otwartą została staraniem opiekuna ubogich cyrkułu 10 go p. Franciszka Rydzykowskiego, bezpłatna kuchnia obiadowa, dla 30-tu biednych z pomienionego cyrkułu pochodzących, — z której następnie począwszy od Nowego roku, 50 takichże obiadów wydawanych będzie.

Dostarczanie ubogim darmo pożywienia ciepłego i zdrowo przyrządzonego, w porze zwłaszcza zimowej, stanowi wielkie dobrodziejstwo, więc też należą się wyrazy podzięki inicyatorowi tego przedsięwzięcia, szanownemu opiekunowi.

Obiad pierwszy składał się z krupniku, mięsa i chleba.

Przy otwarciu tego prowizorycznego zakładu, obecnymi byli: p. Ludwik Szwede, prezes administracyi ogólnej warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, pp. Wiktor Kronenberg, hrabia Morsztyn, prezes wydziału Kisielnicki, rzeczywisty radca stanu Styczakowski, Aleksander Lochman i wiele innych osób.

Ofiary w naturze dla pomienionej kuchni złożyli: p. de Romer 10 szczap drzewa, fabryka gazu 20 korcy koksu, kompania włosko-francuzka 15 korcy węgla; — naczynia i narzędzia potrzebne ofiarowali: pp. Tarnowski, Man, Jung Karol, Kędzierski, Jakobi i szkoła rzemiósł. Pan Bübrich obowiązał się dostarczać tłuszcz od szynek, p. Winiarski potrzebne materyały piśmienne, a p. Lewental druki.

Gospodarstwem kuchni zajęła się za małem wynagrodzeniem, jedna z wdów pracy potrzebujących.

W dniu otwarcia kuchni, na cel wzmiankowany, złożyli ofiary: pan Kazimierz Piotrowski i pan Pełczyński po rs. 3 i bracia Liewscy rs. 2.

Ze świata mody. W jednym z pierwszorzędnych magazynów wiedeńskich wystawione są obecnie tualety znanej artystki niemieckiej Jadwigi Niemann-Raabe, która wybiera się na występy gościnne do Ameryki. Między innemi bogactwem i gustem odznaczają się suknie przeznaczone do „Francillon”, a mianowicie tualeta z morowanego aksamitu koloru jasno-oliwkowego z trenem, przód z białej *moirée antique* układanej w bufy i naszywanej złotemi, srebrnemi, miedzianemi i bronzowemi perłami oraz wypukłym haftem; draperya stanika spięta jest na ramieniu bukietem kwiatów filigranowych, tych samych odcieni, co perły na przodzie sukni; tren zaś przeciągany jest przez węzły aksamitne. Efektowną też jest suknia czarna aksamitna z trenem na spódnicy atłasowej koloru seledynowego, pokryta złotemi haftami *genre antique*, galonami ze złotych żołędzi i u dołu obszyta szeroką złotą frendzlą; tunika aksamitna spada z przodu na spódnicę w kształcie trzech do dołu sięgających zębów greckich, stanik z bawetem w stylu Maryi Antoniny z haftowanym złotem przodem i rewerami ze złotych żołędzi i starych złotych koronek na zielonym atłasie. Tualeta na ślizgawkę z aksamitu *olive*, żakiet i spódnica wycięte w okrągłe zęby, spadające na złote galony. Nakoniec szlafrok z srebrnej brokateli, bramowany futrem *chinchillah*, przód z haftów srebrnych, przysłonięty różową krepą. Z tualet do innych sztuk przeznaczonych zachwyt mieszkanek naddunajskiego grodu wzbudziła suknia z brokateli białej ze złotem, z trenem *á la Hading* i przodem z tiulu, złotem haftowanym. Dalej krótki kostyum z różowego fularu i podłużnie wszywanych wstawek haftowanych koloru *crême*, stanik z kołnierzem marynarskim i bufiastemi rękawami. Wreszcie tualeta spacerowa czerwona z niebieskiem nader fantazyjnie udrapowana.

Popłoch w teatrze „An der Wien” w Wiedniu. Wiedeński teatr „An der Wien” stał się niedawno temu widownią niemiłego popłochu, który łatwo smutne spowodować mógł następstwa. Grano po raz pierwszy nową operettę Jana Straussa „Simplicius.” Teatr od góry do dołu natłoczony był publicznością, przybyłą ku uczczeniu ulubionego swego kompozytora. W początkach ostatniego aktu rozszedł się po parterze zapach spalenizny. Nim zdołano stwierdzić przyczynę tego zapachu, powstała jakaś pani z pierwszych rzędów krzeseł, w ślad za nią poszło kilku panów, i w krótkim czasie powstał popłoch, mogący łatwo zgubne spowodować skutki. Około 50 do 60-u ludzi rzuciło się z krzeseł jednocześnie ku drzwiom głównym, nie zważając na liczne wyjścia poboczne. Przy drzwiach tłoczono się gwałtownie, i kilka osób padło w tłoku na ziemię. Niepokój udzielił się także widzom z lóż i galeryi. Tymczasem odzywały się z parteru i lóż coraz liczniejsze głosy, nawołujące do spokoju. W loży cesarskiej znajdował się arcyksiążę Wilhelm i arcyksiężniczka Elżbieta, oboje pozostali na swem miejscu, i gestami dawali do zrozumienia publiczności, iż nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Jan Strauss, który przy wzrastającym hałasie przestał dyrygować kapelą, zwrócił się również do publiczności z prośbą, by spokojnie pozostała na swych miejscach; poczem dał znak do rozpoczęcia muzyki. Nieustająca burza oklasków rozległa się w sali przy pierwszych dźwiękach muzyki; wszystko odetchnęło swobodnie z pewności, że minęło wszelkie niebezpieczeństwo. W ogóle ze sto osób opuściło teatr; część ich jednakowoż później wróciła. Prócz kilku zemdleń i mało znacznych uszkodzeń, żadnego groźniejszego nie było wypadku. Przyczyną owego zapachu, który spowodował popłoch, było podobno zatlenie się piuropuszu jednego ze statystów.

— Wojtku, czy to prawda że się zalecasz do Walentowej?

— Ej! alboby mnie Walentowa chciała?

— Dlaczegoby nie? Wdowa, bezdzietna, do tego zasobna...

— Ej! kiedy dwa razy ode mnie starsza, ja mam lat 20 a ona 40, to jakby ja miał 50 lat to Walentowa miałaby 100 i ludzie dziwiliby się, że taką starą mam babę.

* * *

Szynkarze krakowscy, przestraszeni projektem do ustawy przeciw pijaństwu, zwołali do sali strzeleckiej w Krakowie zgromadzenie interesowanych.

Odezwa zapraszająca, nie wspomina nic o celu zgromadzenia, i przemawia tak jakby tu jakieś narodowe, interesa były zagrożone.

Główny ustęp tej kapitalnej odezwy opiewa:

„W chwilach groźnych u polaka ani różnica stanu lub kategoryi, ani też różnica wyznania nigdy nie była i nie będzie przeszkodą dla wspólnego działania.

Owszem! w chwilach takich stanęli wszyscy i staną jak jeden mąż w obronie swoich praw.

„Ponieważ grozi obecnie klęska nie tylko żydowskiemu szynkarzowi, ale *owszem* każdemu przemysłowcowi, który się trudni czy to wyrobem, czy to sprzedażą napojów spirytusowych; ponieważ grozi klęska właścicielom propinacyi; ponieważ wreszcie grozi nawet klęska całemu rolnictwu naszemu przez projektowaną, a złożoną radzie państwa do uchwalenia, nową ustawę, — przeto podjęło się grono interesowanych poczynić odpowiednie kroki, dla odparcia w sposób legalny grożącej nam klęski."

* * *

Wielki los. Wielki los loteryi na budowę bazyliki, w ostatniem ciągnięniu, które odbyło się niedawno w Peszcie, wygrał robotnik tamtejszy, nazwiskiem Rudolf Chorus. Tego samego dnia wieczorem zawiadomiono go o szczęściu, jakie go spotkało i powiedziano, by nazajutrz zgłosił się do banku przemysłowego po odbiór pieniędzy.

— Pójść trzeba będzie, odparł Chorus, ale kto pójdzie za mnie na robotę?

— To niechaj pójdzie wasza żona.

— Aha, u pani radczyni X. jest jutro wielkie pranie bielizny, Lidya już dawno tam zamówiona.

I rzeczywiście też zjawili się oboje w banku przemysłowym po odbiór 97 tysięcy guldenów nieprędzej, aż on ukończył swoją robotę, a ona pranie u radczyni X. Wobec tego, ci niezwykli ludzie będą się chyba cieszyli wygraną swoją, albo bardzo długo, albo — bardzo krótko.

* * *

Niebezpieczeństwo. Młody człowiek został bardzo lekko ranny w pojedynku. Blady i przerażony wrócił do domu i posłał po lekarza. Ten opatrzył ranę i kazał jak najprędzej przynieść z apteki plaster.

— Czyż takie jest niebezpieczeństwo? — zawołał pacyent płaczliwie.

— A tak — odpowiedział lekarz — jest niebezpieczeństwo, bo jeżeli służący prędko nie pobiegnie po plaster, to się rana zagoi nim przyniesie.

* * *

Powód milczenia.

— Wyobraź sobie, Emilka już od tygodnia nie zrobiła sceny swemu mężowi. Coś w tem niejasnego.

— Nie ma mu zapewne nic do zarzucenia.

— Tak jest i dlatego też nie mówi do niego.

* * *

W hotelu.

— Janie, proszę mnie jutro o piątej rano obudzić.

— Do usług; pan dobrodziej raczy tylko zadzwonić.

RÓŻNE MYŚLI.

Nie namiętności są silne, lecz ludzie słabi.

Sanial Dubay.

PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 53 wyszedł z druku i zawiera:

Pogadanki z nauczycielem (z drzeworytem). — Żal matki (wiersz z drzew.) — Najada (opowiadanie). Rak morski (z drzeworytem). — Kolenda (wiersz). Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Opowiadanie o kogucie Szałapucie. — Wigilia (wiersz). — O chłopczyku zwanym Hajdamaką (z drzeworytem). — W wigilią (wiersz). — Fałszywe podejrzenie. — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☛ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

OD REDAKCYI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w przyszłym roku wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami, przypominamy zatem Szanownym Prenumeratorom, że czas już jest ponowić prenumeratę. Oprócz artykułów bieżących poważnej treści, w przyszłym roku drukować będziemy powieści: Zacharyasiewicza, Pólkozica, Klemensa Junoszy i innych. Korespondentką z Paryża o ubiorach pozostaje zawsze pani Seweryna Duchińska, chlubnie znana w naszej literaturze.

Cena prenumeraty wynosi: W Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. Na prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 2 kop. 50; półrocznie rs. 5; rocznie rs. 10.

PRZYJACIEL DZIECI

Pismo illustrowane dla młodzieży i małej dziatwy,

wychodzić będzie i w roku przyszłym pod temi samemi co dotąd warunkami.

Cena prenumeraty wynosi: W Warszawie Kwartalnie rs. 1. Na prowincyi z przesyłką pocztową: Kwartalnie rs. 1 kop. 25. Półrocznie rs. 2 kop. 50. Rocznie rs. 5.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Chmielna Nr. 26 nowy.

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Декабря 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.



N. 1—2. Berecik z piórek, dla młodej panienki.



N. 3. Kapotka strojna wizytowa.

Opis do N-ru 53.

(*Dokończenie*).

N. 7. Suknia z długim stanikiem.

Uszyta z granatowego wełnianego materyału w popielate paski, ma stanik suto przybrany granatowym aksamitem i dopełniony bufiastą kamizelką z materyi surah. Przody i pierwsze boczki przedłużone są w klapy u dołu 31 cent. szerokie (długość całkowita od wykroju pachy wynosi 54 cent.) ozdobione z wierzchu aksamitnemi kieszonkami, 15 cent. długiemi 21 szerokiemi. Plecy i boczki tylne są znacznie krótsze (środkowa długość pleców 52 cent.) i wycięte w zęby, objęte aksamitną wypustką. Pasek aksamitny 4 cent. szeroki przyciska kamizelkę, 51 cent. długą. Ranwersy aksamitne nie dochodzą na 5 cent. do dołu; kołnierz 5, mankiety 7 cent. szerokie. Wielkie kwadratowe guziki z konchy perłowej.

N. 9—10 i 15. Suknia z krótką draperyą.

Rycina 10 i 15 przedstawia przód i plecy sukni z cienkiego wełnianego materyału przybranej materyą surah i 6 cent. szeroką wstążką z pikotami. Przód podszewkowej spódnicy pokryty jest wolantem wełnianym, ułożonym w podwójne kontrafałdy po 12 cent. szerokie, z boków zakończonym kontrafałdą z materyi. Z prawego boku kontrafałda jedwabna przysunięta jest więcej ku przodowi, przybrana kokardami zachodzi w górze na draperyę, z lewego boku zachodzi bardziej do tyłu i ginie pod draperyą. Wymiar draperyi daliśmy na ryc. 9; *a* oznacza bryt przedni w górze mający trzy zaszewki zastosowane podług figury i wszyty w pasek, z boków wysoko zebrany w fałdy. Tylny bryt draperyi przysłaniający prawie całkowicie suknię, podpina się podług *b*; najpierw brzeg górny i 20 cent. z lewego brzegu bocznego zbiera się w fałdy i wszywa w pasek, dalej brzegi przy rozporku tylnym, 5 cent. poniżej paska podpina się w pukle składając gwiazdką do gwiazdki; prawy brzeg boczny podpięty w pukiel, 26 cent. poniżej paska. Materyał zwierzchni przodów stanika jest z brzegów trochę przymarszczony a pozostała podszewka pokryta jest fałdowaną materyą, stanowiącą kamizelkę, zapiętą na kryte haftki. Kołnierz, mankiety i naramienniki dodane z przodu, oddzielnie podszewkowane, są z materyi surah, u dołu nie przyszyte do przodów, w górze wpuszczone w szew ramienia, pachy i szyi. Kokardy dodane podług ryciny 10.

N. 11. Stanik z chusteczkowem przybraniem.

Podwójnie wzięty pasek krepy 28 cent. długi, 4 cent. szeroki, przykryty plisowaniem $8^1/_2$ cent. szerokiem, stanowi kołnierzyk z pod którego spadają części chusteczkowe z kawałków krepy po 42 cent. długich, 25 szerokich, u góry zfałdowane do 6, u dołu do 2 cent. Plisowanie zakończające brzegi liczy z przodu w środku $6^1/_2$ cent., z tyłu i u dołu 3 cent. szerokości i przyszyte jest jedwabiem ściegiem krzyżowanym. Model był z krepy koloru lila.

N. 12. Suknia z szarfą.

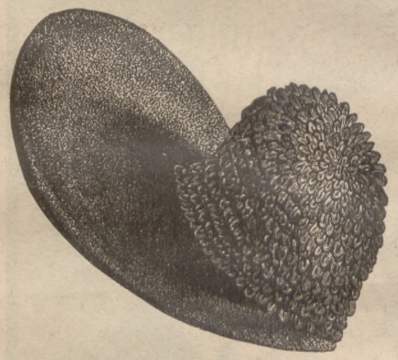
Lekka, powiewna toaleta dla młodej osoby, odrobiona jest z białego muślinu; dół spódnicy zakończony marszczonym wolantem, cała zaś pokryta jest drobnem plisowaniem. Szeroka szarfa z białej wstążki serge (30 cent.) lekko przerzucona z przodu, z tyłu związana w sute pukle. Brzeg krótkiego stanika zakończa drobno plisowana koronka; przody brzegiem zebrane w fałdy zapięte są niewidocznie; rękawy półdługie koronkowe.

N. 13. Ubranie balowe.

Długi tren i stanik są z moiré-antiqe koloru wody morskiej w szerokie pasy Pompadour, zaś przód sukni pokryty krepą i bufa w około trenu jest z atłasu. Kosztowne koronkowe wolanty 55 cent. szerokie, lekko namarszczone przechodzą skośnie dwa razy przez bryt przedni, wyżej zaś z prawego boku upięta bufa krepowa nakształt panier. Stanik bawetowy sznurowany z tyłu przybrany krepą, koronką i kokardami.

N. 14. Suknia z szalikiem krepowym.

Ładne i lekkie depełnienie ubrania na koncert, do teatru lub wizytę wieczorną stanowi szalik 280—300 cent. długi, z białej ponsowej lub blado niebieskiej krepy oszyty w około brzegów czarną koronką chan-



N. 4. Fason zwany „Directoire".



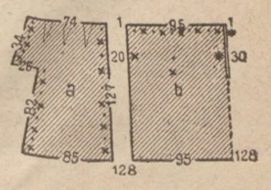
N. 5. Toczek filcowy.



N. 6. Suknia koronkowa. N. 7. Suknia z długim stanikiem.



N. 8. Plecy do ryc. 6.



N. 9. Wskazanie kroju do ryciu 10 i 15.



N. 10. Suknia z draperyą fartuszkową. Patrz ryc. 9 i 15. N. 11. Stanik z chusteczkowem przybraniem. N. 12. Suknia z szarfą. N. 13. Ubranie balowe z trenem. N. 14. Ubranie z szalikiem krepowym. N. 15. Suknia z draperyą fartuszkową. Patrz ryc. 9—10.

tilly, 10 cent. szeroką. Zręczne zarzucenie szalika i upięcie na sukni wskazuje ryc. 14.

N. 16. Rękawiczki balowe.

Rycina 16 przedstawia rękawiczki ze szwedzkiej skórki naturalnego koloru, ozdobione z wierzchu między wyszyciem i na zgięciu ręki drobnemi szlifowanemi granatkami. Każdy granat ujęty jest w delikatną oprawę, której końce przekłuwają skórkę i są przygięte od spodu.

N. 17—18. Szalik jako zarzutka balowa (sortie de bal).

Robiony jest na warsztaciku ręcznym tkackim (trzema czółenkami) w pasy różniące się deseniem i materyałem. Matowe paski są z filozeli i włóczki kastorowej, ażurowe zaś z podwójnie wziętej świecącej wełny (mohair) przerabianej w luźny łańcuszek grubem szydełkiem, jak to wskazuje ryc. 18. Model koloru crême na lekkiej jedwabnej różowej podszewce liczył 190 cent. długości a 32 szerokości; brzegi poprzeczne zakończone są trochę okrągławo, oszyte puszkiem łabędziem i frendzlą kwaścikową 8 cent. szeroką z nagłówkiem z filozeli i włóczki.

N. 22. Paletocik krótki. Krój jak do ryc. 21 i 22 w N-rze 46.

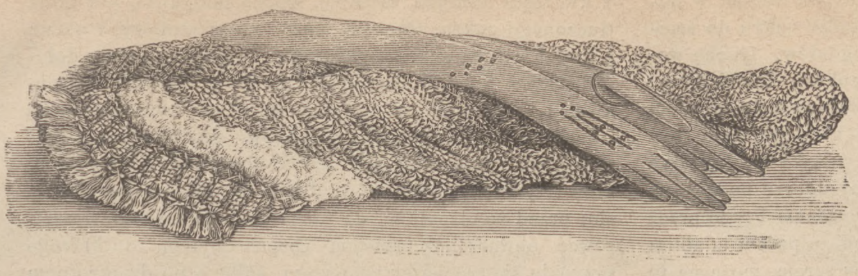
Można go dopasować podług powyżej wskazanego kroju, lub podług formy zwykłego stanika z baskiną, dodając materyału na poczwórną kontrafałdę z tyłu. Brzeg prawej połowy przodu wycięty w zęby oszyte grubym jedwabnym sznurem, takiż sznur otacza w około paletocik, kołnierz i klapki kieszeniowe. Model był z piaskowego materyału bouclé.

N. 23—25 i 19. Serweta z wyszyciem krzyżowem.

Rycina 23 przedstawia serwetę 146 cent. długą, 144 szeroką wyszytą na żółtawym materyale podobnym do juty, włóczką gobelinową wziętą w kilkoro lub włóczką hamburgską, krzyżykami zajmującemi cztery nitki w kwadrat, jak to widać na ryc. 25, dającej próbkę wyszycia w naturalnej wielkości. Rycina 24 daje ósmą część deseniu wyszytego na tle a ryc. 19 szlak brzeżny z narożnikiem. Jakkolwiek dajemy szczegółowy wypis kolorów włóczki (na ryc. 25 i 19) użytej do wyszycia to jednak może być zupełnie zmieniony odpowiednio do koloru obicia na meblach. Frendzla wysiepana z materyału, wiąże się podług któregokolwiek wzoru podanego w poprzednich N-rach Tyg. Mód; można ją zastąpić (jak na ryc. 23) frendzlą z kulek, przyczepianych do torsadki robionej z berlińskiej włóczki na widełkach, do czego również znajdą się wzory w dawniejszych N-rach.

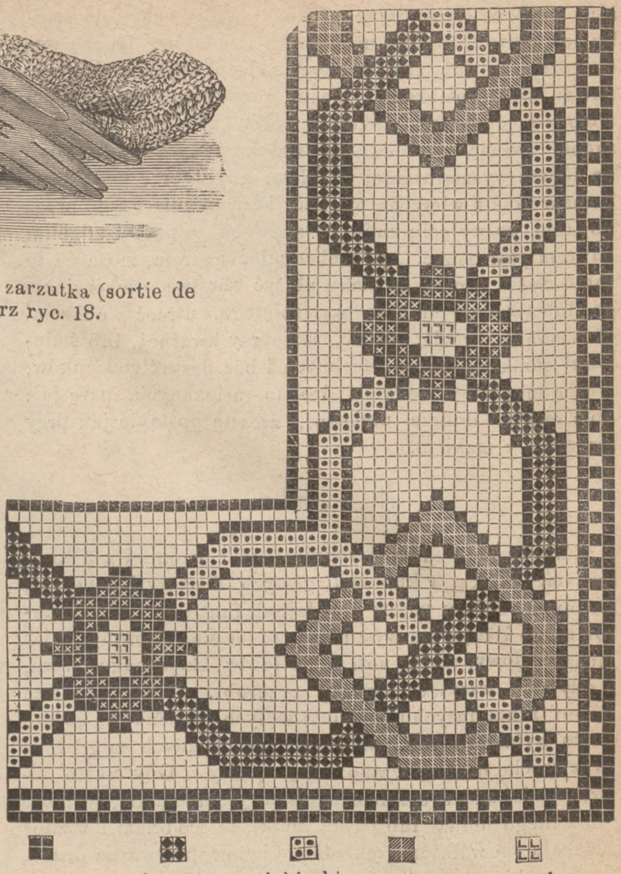
N. 26. Pasek skórzany.

Model z jasnej skóry liczył 8 cent. szerokości i odznaczał się oryginalnem zapięciem, złożonem z trzech oddzielnych rzemyków zapiętych na sprzączki. Przy modnych obecnie bluzkowych stanikach, paski stanowią niezbędne dopełnienie.

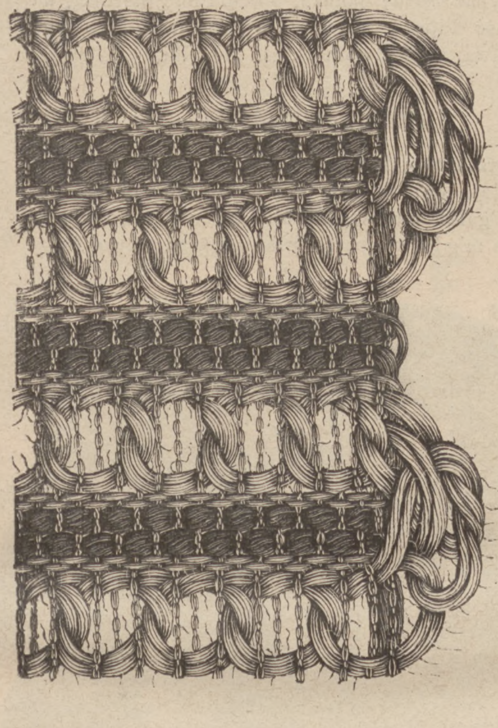


N. 16. Długie rękawiczki.

N. 17. Szalik jako zarzutka (sortie de bal). Patrz ryc. 18.



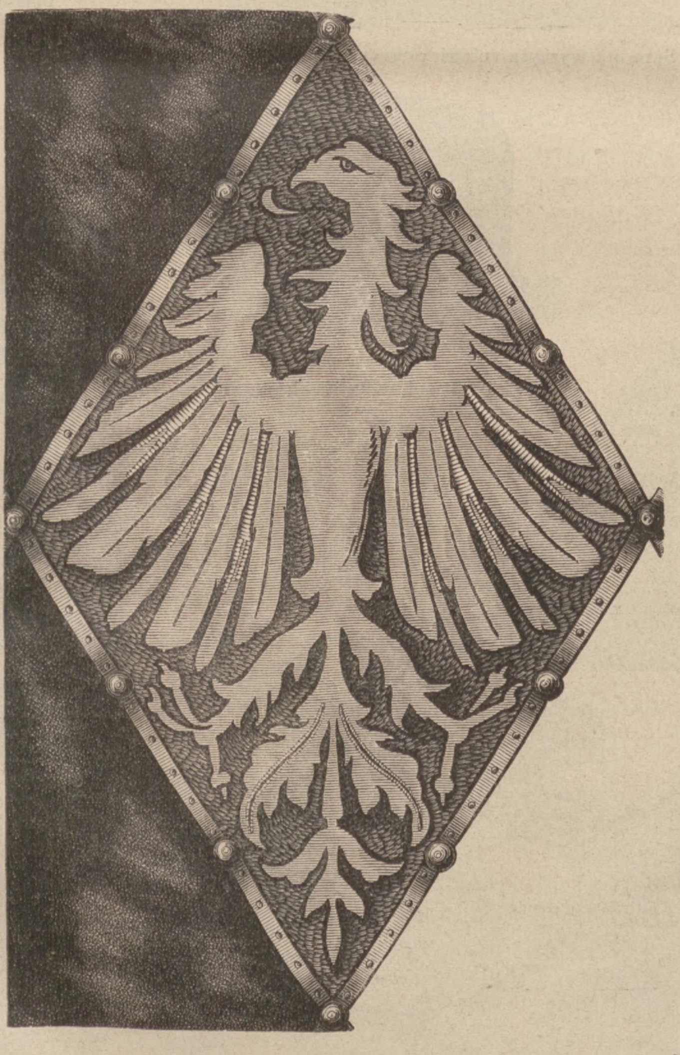
N. 19. Deseń na szlak brzeżny, do ryc. 23. Patrz ryc. 24.



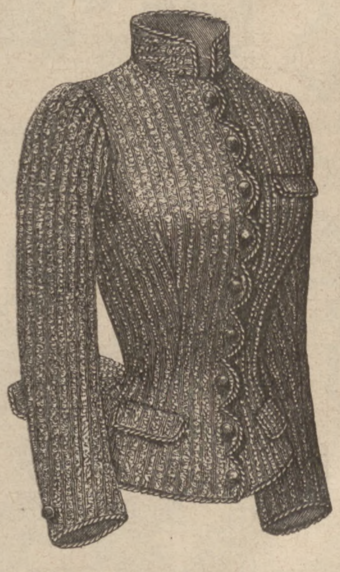
N. 18. Wzór roboty na warsztaciku tkackim, do ryc. 17.



N. 21. Poduszka do kanapy. Patrz deseń i opis przy ryc. 8 w N-rze 51.



N. 20. Aplikacya skórzana do r. 9 w N-rze 52.



N. 22. Paletocik wcięty do figury.

Przepisy gospodarskie.

Strucle maślane.

Rozczynić pół funta mąki 4, lub 5 łutami drożdży gęstych suchych, albo piwnych i półkwaterkiem letniego mleka. Półtora funta mąki posolić trochę, wsypać szczyptę muszkatołowego kwiatu, cytrynowej skórki i wlać taką ilość mleka letniego, aby się utworzyło dość wolne ciasto; do którego dołączyć rozczyn drożdżowy. Po dokładnem wyrobieniu, dolać funt masła klarowanego, pół funta dużych rodzenków, bez pestek, pół funta drobnych, 4 łuty słodkich i kilka gorzkich migdałów obranych i usiekanych, oraz, jeżeli jest, trochę cykaty. To wszystko dobrze wybijać, aż ciasto od rąk odstawać będzie: co gdy nastąpi, potrząsnąć lekko mąką, przykryć, postawić w cieple, aż wyrośnie: poczem wyłożyć na stolnicę wysypaną mąką, i robić strucel w ten sposób. Rozwałkować ciasto tak, aby jedna jego połowa była grubsza i szersza, a druga mniejsza, większą połowę posmarować białkiem, i złożyć tak jedne na drugą, aby załam przypadał w środku, lub też formować osobno wałki, po środkach cieńsze, a środkiem grubsze, i w trzy także wałki upleść strucle, kłaść na blachy, lub papiery masłem wysmarowane, a gdy podrosną, posmarować po wierzchu masłem klarowanem i wsadzić w piec na godzinę: po wyjęciu z pieca jeszcze raz posmarować masłem i miałkim cukrem posypać. Z proporcyi tego ciasta dadzą się wyrobić dwie pomniejsze strucle, lub jeden wielki.

Strucle z makiem lub serem.

Ciasto wyrobione jak wyżej, cienko rozwałkować. Kwartę maku, lub więcej sparzyć wodą, wymyć go potem jeszcze w czy-

stej letniej wodzie odcedzić dobrze, potem utrzeć w donicy wałkiem zakrapiając mlekiem: dodać cukru do smaku, cynamonu, drobno usiekanych migdałów, trochę wody różannej, dużych i drobnych rodzenków, skórki cytrynowej miałko usiekanej: ciasto rozwałkować, a na niem rozpostrzeć massę makową, która nie powinna być sucha, zwinąć w podłużny wałek płaskawy, położyć na blasze wysmarowanej masłem: gdy dobrze podrośnie, posmarować z wierzchu masłem klarowanem i piec przez godzinę; po wyjęciu znów posmarować, a potem miałkim cukrem potrząsnąć. Kto chce mieć z serem, może na to samo ciasto w miejscu maku ułożyć warstwę sera świeżego, lub twarogu dobrze wyciśniętego, utrzeć z cukrem, cynamonem, trochę masła, śmietany kwaśnej, lub śmietanki słodkiej, trochę drobnych i bez pestek rodzenków, trochę migdałów słodkich drobno usiekanych, parę jaj: ubić razem, dobrze umięszać, zresztą postąpić jak przy struclach z makiem.

Strucle.

Zarabia się 4 funty przedniej mąki pszennej z 3 kwaterkami mleka, 4 kubkami gęstych drożdży i 8 jajami, na płynne ciasto: potem przydaje się funt i łutów 12 sklarowanego i zupełnie wystudzonego masła, tłuczony kwiat muszkatołowy, trochę soli, i 12 łutów tłuczonego cukru, a gdy się wszystko dobrze przerobi, dołożyć jeszcze ćwierć funta dużych i pół funta małych rodzenków, ćwierć funta wyłuszczonych i podłużnie pokrajanych migdałów, oraz trochę drobno szatkowanej cykaty. Gdy ciasto dobrze podejdzie w ciepłem miejscu, przerabia się, formuje się z niego jedna lub dwie bułki, te środkiem i wzdłuż uciskają się wałkiem, zakłada się jedna połowa na drugą, i tak zrobione strucle, kładą się do niecki, aby podrosły. Przed wsadzeniem i po wyjęciu z pieca, smarują się masłem rozpuszczonem, a wreszcie posypują cukrem, kto lubi i cynamonem.

Wielki obwarzanek.

Wziąść kwart 3 i kwaterek 3 przedniej mąki, ugnieść z nią funt wymytego i szczypanego masła, przydać 7 jaj, 2 kwaterki dobrych drożdży, trochę śmietanki, pół funta tłuczonego cukru, tłuczony kwiat muszkatołowy, i otartą z dwóch cytryn skórkę; przerobić wszystko mocno, dołożyć jeszcze 8 łutów drobnych i 12 łutów wielkich rodzenków, 4 łuty słodkich i tyleż gorzkich, wyłuszczonych i drobno uszatkowanych migdałów: gdy ciasto w cieple podejdzie, przerobić je, zrobić obwarzanek albo rogal, albo trzydzielną plecionkę, ułożyć na blasze, aby podrosło; przed wsadzeniem do pieca i po upieczeniu, posmarować obwarzanek masłem rozpuszczonem, do którego przydaje się trochę cytrynowogo soku a po dwukrotnem takiem smarowaniu, osypuje się cukrem i cynamonem.

Pierniki miodowe.

Wziąść kwartę czystego miodu, wysmażyć, wsypać skórek pomarańczowych, dość pieprzu i imbieru, potem do tego gorącego miodu, wsypać półtory kwarty mąki żytniej prażonej, wymięszawszy dobrze, żeby krupek nie było wlać ćwierć szklanki wódki tęgiej i lać aż ciasto zbieleje, wsypać trochę potażu, potem robić pierniki, na wierzch kłaść łupane migdały i cykatę, ręce i blachę smarować oliwą, w piec wolny kłaść pierniki.

Pierniki kurlandzkie.

Miodu przaśnego funtów 2, kwartę mąki pszennej, kwartę żytniej, ćwierć łuta imbieru, tyleż cynamonu, goździków, gałki muszkatołowej, anyżu i kardymonu, ćwierć funta migdałów oparzonych, z dwóch cytryn świeże skórki drobno usiekane, stanowią ingredyencyę. Korzenie i migdały utłuc na proszek: miód kładzie się do rądla, gotuje na węglach zbierając szumowiny: po wyklarowaniu odstawia się od ognia i do niego sypie się po trochę mąki, która wprzód powinna być wygrzana, ustawicznie mięszać, aby się nie bryliło. Do wymięszanej mąki z miodem sypią się korzenie. To powtórnie dobrze wyrobić, wybrać massę z rądla i rękami tak długo przerabiać, dopóki niezbieleje. Ciasto wybite należycie przegnieść na stole trochę mąką potrząśniętym, wyrobione pierniki posmarować jajem, ubitem na pianę z żółtkiem i na wierzchu przystroić migdałami, do pieca wolnego wstawić.

Pierniki białe.

Pół funta wyłuszczonych i chustą wytartych migdałów, poprzekrawać na 4 części i podrumienić w piecu, na papierze. Jaj 4 z pół funtem tłuczonego cukru mięszać przez godzinę, przydać ćwierć łuta cynamonu, tyleż gałki muszkatołowej i kardemonu, 8 łutów kruchmalowej, 4 łuty przedniej mąki: po wymięszaniu należytem, do grubości pół cala smarować na opłatkach i podłożone papierem piec na blasze. Można, komu się podoba do opisanej massy przydać cykaty lub skórek pomarańczowych, smażonych, w kostkę lub podłużnie krajanych.

Piernik norymbergski.

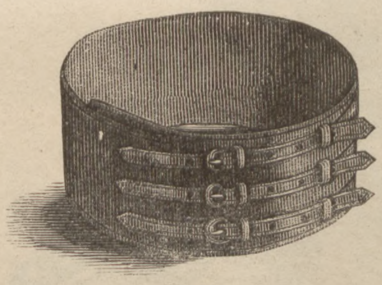
Dobry miód w połowie z żółtą mączką cukrową rozpuszcza się na ogniu i szumuje do czysta. Miesza się upodobana ilość migdałów, na 4 części pokrajanych, goździki przetłuczone z gruba, kwiat muszkatołowy, pieprz, imbier kardemon, podłużnie krajana cykata; po przerobieniu tego wszystkiego dokładnem, przydaje się tyle pszennej mąki, ile do zgęszczenia ciasta potrzeba. Ta massa wałkuje się i nakłada w formy lub kraje w podłużne kwadraty i piecze, po wyjęciu z pieca, smaruje się rzadką wodą miodową.

Piernik toruński.

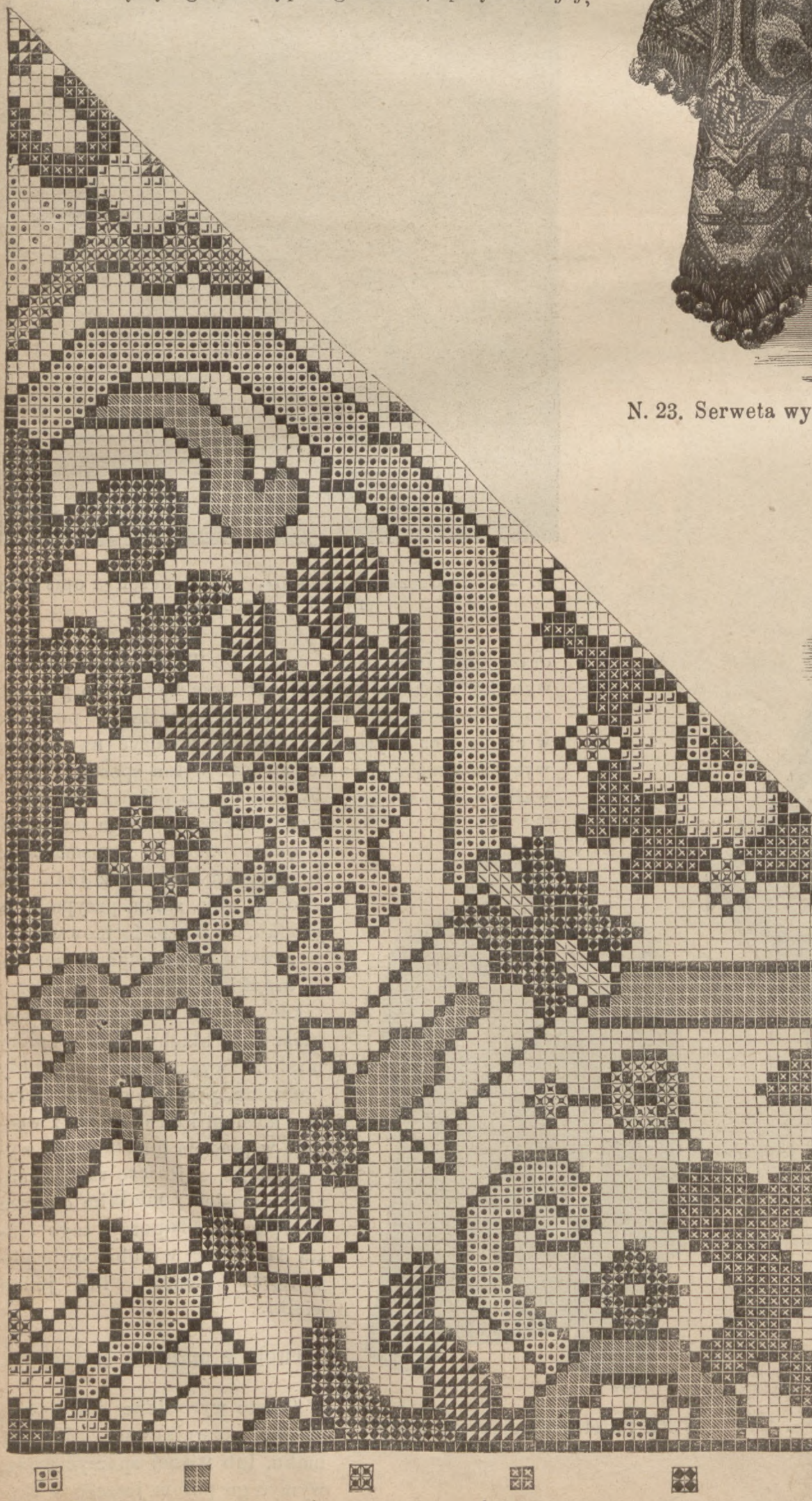
Usmażyć kwartę miodu i odszumowawszy odstawić od ognia, potem lać po trochu, pół kubka spirytusu, ostrożnie, żeby się nie zapalił. Przesiać przez gęsty przetak półtory kwarty mąki razowej ugotowanej i posiekanej skórki pomarańczowej, ćwierć łuta goździków, imbieru, pieprzu i angielskiego ziela, po pół łuta anyżu i kopru włoskiego. Wszystko to polać wrzącym miodem, do którego tylko co się wlało spirytus; mięszać warząchwią tak silnie aż massa zbieleje, co ledwo w dwie godziny nastąpić może. Mając przygotowane formy papierowe (których nie należy massą całkowicie napełniać), massa bierze się rękami, które należy wprzód umaczać w piwie przygotowanem z miodem i temże massę z wierzchu posmarować: foremki papierowe napełnione massą, ustawić na blasze; aby trochę pierniki podrosły, przystroić z wierzchu migdałami i cykatą, potem je wstawić do pieca, po upieczonym chlebie razowym. Nakoniec po upieczeniu, postawić je w miejscu chłodnem, aby cokolwiek zwilgły.



N. 23. Serweta wyszyta ściegiem krzyżowym. Patrz r. 19 i 24-25.

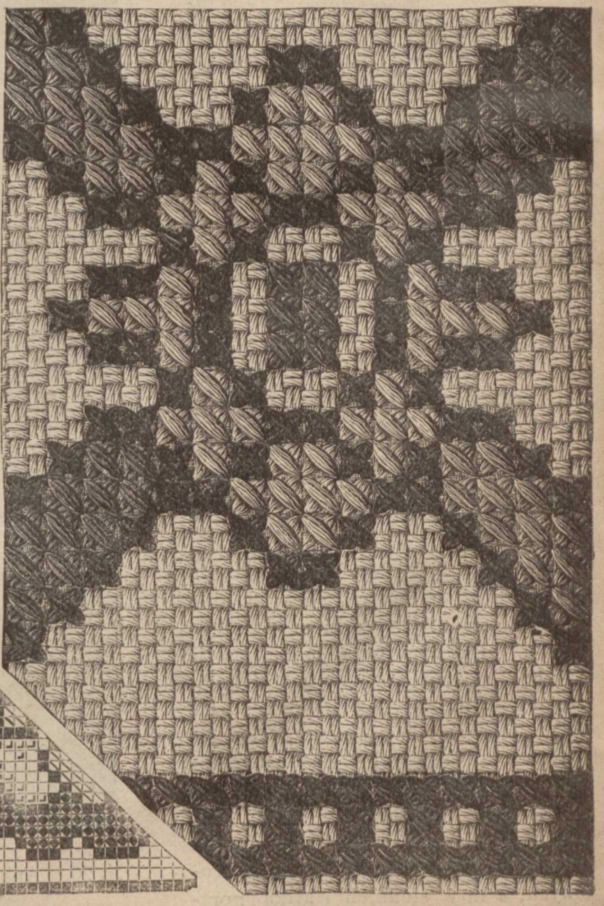


N. 26. Pasek szeroki skórzany.



niebieski, ponsowy, ciemno pons., brązowy, zielony, pawi, jasno żółty, miedziany, czarny.

N. 24. Część deseniu na tło serwety ryc. 23.



N. 25. Wyszycie krzyżowe do serwety ryc. 23.